

oświadcza się za *apolitycznością i bezpartyjnością* Związku. Zamiast szumnych haseł, ułożono program pracy pozytywnej, codziennej, by z niej wylonić cel jutra.

Rozpoczęła się praca może niezbyt gorliwa, ale spokojna, któraby mogła sprowadzić nasze życie zawodowe na normalne tory. Niestety, wypadki nieprzewidziane stanęły na przeszkodzie. Długotrwałe pertraktacje z robotnikami zerwano. Pracodawcy nie chcieli uznać mężów zaufania, ani też zgodzić się na dotychczasowy faktyczny stan rzeczy. W artykule wstępnym pisaliśmy wtedy: „Nie mając oparcia w silnej organizacji, jaką stworzyć mogliśmy, lecz nie chcieliśmy, znajdujemy się teraz między młotem a kowadłem“. Wybuchł strajk majowy. Pracodawcy, wykorzystując nasze ciężkie położenie, wydali okólnik, by urzędników, którzy przystąpią do strajku, natychmiast wydalić. Równocześnie zarządy firm wezwały urzędników do jasnej deklaracji, że poddają się ich dyspozycjom. Sytuacja była w najwyższym stopniu przykra. Okólnik Izby Pracodawców przekonał nas dobitnie o sposobach postępowania naszych panów. Wydział Związku, stojąc przed faktem dokonanym, pomny długu, zaciągniętego wobec robotników, zezwolił jedynie na funkcję dozoru, celem ochrony warsztatów pracy przed ewentualną szkodą elementarną. Wydział chciał też zapobiec możliwej interwencji wojskowej. Z ręką na sercu możemy jeszcze raz zapewnić — cośmy wyjaśnili na zjeździe lwowskim — że nam nawet przez myśl nie przeszło, szkodzić robotnikom. Tymczasem niektórzy nierozważni mówcy, w sposób demagogiczny wykorzystując tę okoliczność, burzyli ich przeciwko nam, a niektóre z dzienników interesowanych pozwoliły sobie

zamieścić notatki o takiej treści, że reagować na nie byłoby poniżej naszej godności.

Przed wprowadzeniem wolnego handlu, „Świt“ zwracał się parę razy do kolegów, zwoływał zgromadzenia celem naradzenia się nad założeniem własnej kooperatywy. Temu zadaniu poświęcono specjalnie dwa artykuły: „Sklepy społeczne“ i „Idea kooperatywności“. W nich podano cel i znaczenie kooperatywy, przyczem wskazano na pierwsze związki brytyjskie, które — małe z początku — z biegiem czasu zamieniły się w olbrzymie stowarzyszenia społeczne, zatrudniające tysiące robotników i urzędników.

W sierpniu postanowił Związek Urzędników we Lwowie rozpocząć kroki, mające na celu scentralizowanie wszystkich związków urzędniczych Małopolski. Dnia 4. września odbyła się we Lwowie konferencja naftowców ze wschodniej i zachodniej części kraju naszego. Na konferencji tej, w której wzięli udział prawie wszyscy członkowie Redakcji, padło hasło ustawowego uregulowania norm pracy i płacy drogą Izby Urzędniczych. Tu nawiązaliśmy kontakt z kolegami krośnieńskimi.

Dnia 29. września odbył się Zjazd wszystkich urzędników kraju. Redakcja i Związek wysłały swoich przedstawicieli. Zażądano od kolegów, by każdy był członkiem organizacji. Druga część rezolucji domaga się legalnego zastępstwa urzędników na zewnątrz, oraz ustawowego uregulowania norm pracy i płacy. Zjazd był wypadkiem o doniosłym znaczeniu. Wszędzie w kraju powstały nowe zrzeszenia; organizowali się urzędnicy drzewni, chemiczni etc., tylko u nas lenistwo i apatia nadal święciły triumfy.

FELJETON.

H. H.

Ż A L.

Pogrzebane w gruzach sny

Wiatr rozwiewa smętku tzy

W dali głucho huczy dzwon...

*Z ziemi zwilgła wstaje mgła,
Taka smętna, jak ta tza,
Tak rozpaczna, jak jęk wron...*

I przez myśl przejrzał cień

Dawnych marzeń, dawnych chcień

I podniebny orła lot.

*Dziś — nie wolno — cicho — cyt —
Choć pogodny błysnął świt*

Jak przyziemny orła lot.

MARCELI WERON.

(Przedruk i przekład bez zezwolenia Redakcji wzbroniony).

URDUŁA.

Musiał już upłynąć tygodnie, miesiące, od kiedy zamknięty jestem w tej samotni. Zapadam wciąż na nowo w sen i znów się budzę i majaki jawy płaczą się z wytworami omroczy sennej. Tak upływa — czas. Zdaje mi się, że w tym długim krzywym pokoju już kiedyś dawno mieszkałem. Czasem odpoznaję te nadmiarę wielkie meble sięgające do sufitu, te szafy z prostego dębu, najeżone zakurzonymi gratami. Wielka, wieloramienna lampa z szarej cyny zwiesza się ze stropu, kołysząc się z lekka.

Leżę w rogu długiego żółtego łóżka, wypełniając zaledwie trzecią jego część mem ciałem. Są chwile, w których pokój oświetlony żółtym światłem lampy ginie mi gdzieś z oczu i czuję tylko w ciężkim bezwładzie myśli potężny spokojny rytm oddechu, którym moja pierś się miarowo podnosi. I w zgodzie z tym rytmem idzie oddech wszystkich rzeczy.

Sączy się czas mdłym syczeniem lampy naftowej. Stare sprzęty trzaskają i trzeszczą w ciszy. Poza mną w głębi pokoju czają się i spiskują cienie, śpiczaste, krzywe, połamane. Wyciągają długie szyje i zaglądają mi poprzez ramiona. Nie odwracam się. I pocóżby?

Zwyżka marki polskiej wywołała kryzys w całym państwie. W przemyśle naftowym odbił się on potężnym echem, cośmy też wkrótce odczuli na własnej skórze. Zaczęto wyrzucać ludzi na bruk, li tylko dlatego, że zysk niektórych kapitalistów zmniejszył się o kilka centymów.

»Świt« uderzył na alarm. Artykuł odnośny wywołał sensację, powiedzieć możemy, w całym kraju. Bo dzięki ważności przemysłu naftowego i bacznej uwadze, jaką zwracają miarodajne sfery na stosunki z przemysłem tym połączone, — nie jesteśmy pismem tylko prowincjonalnym, ale stoimy na jednym z akustycznych punktów naszego Państwa. Dochodziły nas zapytania i uwagi nawet z zagranicy. Rozpoczęte »redukcje« stanowią naszym zdaniem niebezpieczeństwo nietylko dla urzędników i robotników, ale dla całego naszego społeczeństwa.

W chwili tak ciężkiej zamykamy bilans naszej rocznej pracy. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku jaśniejsze zdawać będziemy zprawozdanie z naszej działalności publicystycznej i zawodowej.

Maksymilian J-ski.

Taryfa maksymalna a rzeczywistość.

Redakcja nie podziela w zupełności poglądów autora i zastrzega sobie prawo powrócenia do tej kwestji.

[M-k.] Powiedział — nie pomnę — który uczony, że »nahajką w dziedzinie ekonomji nie wiele można zdziałać.«

Oczywista ta prawda z trudem torowała sobie drogę do świadomości mózgów europejskich, i trze-

Zaledwie spojrzę, będą wszystkie znowu ciche na swoim miejscu, tylko podłoga gdzieś zaskrzypi, szafa stara zatrzeszczy. Wszystko stać będzie bez zmiany, jak przedtem. I znów cisza i stara lampa słodzi sobie nudę sennem syczeniem.

Wielkie, czarne karakony stoją nieruchomo i patrzą bezmyślnie w światło. Wydają się martwe. Znała te płaskie bezgłowe kadłuby zaczynają biec niesamowitym krabim biegiem i przecinają na ukos podłogę.

Śpię i budzę się i znów zasypiam i wciąż przedzieram się cierpliwie skrós chorych zarośli majaków i snów. Płaczą się i wikłają i wędrują wraz ze mną te białawe i miękkie gąszcze wybudujące, jak nocne blade pędy kartofli w piwnicach, jak potworne narośle chorych grzybów.

* * *

Może na świecie już wiosna. Nie wiem, ile dni i nocy upłynęło od tego czasu... Pamiętam ten szary, ciężki świt lutowego dnia, ten purpurowy korowód bakchantów. Skrós jakich bladych, przechulanych nocy, skrós jakich księżycowych parków podmiejskich nie leciałem za nimi, jak cma, oczarowana uśmiechem Unduli. I wszędzie widziałem ją w ramionach tancerzy, omdlewającą i przechyloną rozkosznie Undulę w czarnych gazach i majteczkach, Undulę, gorejącą oczyma za czarną koronką wachlarza. Tak szedłem za nią z pa-

ba było dopiero wojny światowej z jej rozlicznymi niespodziankami, trzeba było powszechnego bankructwa systemu wiązania rąk w gospodarstwie zapomocą najrozmaitszych central, kartek i kontyngentów, by wreszcie pojąć, że jedynie swobodna inicjatywa prywatna, że jedynie zasada »laissez aller« w ekonomji, zdolną jest zapewnić organizmowi państwowemu równowagę i ochronić go przed gwałtowniejszymi wstrząśnieniami.

W Polsce datuje się era polityki wolności handlowej od niedawnego czasu, bo od 1. lipca u. r., i tej głównie okoliczności mamy do zawdzięczenia, że w życiu gospodarczym Polski zaznacza się na całej linii stanowczy zwrot ku lepszemu.

Z chwilą odniesienia zwycięstwa idei nieograniczonej swobody handlowej powinien też być — naszym zdaniem — los systemu taryf maksymalnych ostatecznie przesądzony. Bo, jeśli zgodziliśmy się na wolną konkurencję w całym państwie i widzimy, że owa właśnie wolna konkurencja bezlitośnie druzgoce i miażdży resztki spekulacyjnych zapędów naszych paskarzy i zmusza kupców — powoli ale pewnie — do ciągłego obniżania cen za swe towary, to zajęcie w tej sprawie innego stanowiska przez nasze miasta i ogłoszenie w tej najnieodpowiedniejszej chwili taryfy maksymalnej na artykuły pierwszej potrzeby — jest co najmniej dziwnem.

Zaledwie parę dni dzieli nas od wprowadzenia cen maksymalnych, a już skutki tego kroku odczuwamy boleśnie na własnej skórze. Następstwa taryfy mają się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do intencji, jakimi kierowali się autorowie tego spalonego pomysłu. Bo oto najważniejsze artykuły żywnościowe, jak

łącym, słodkim szalem w sercu, aż mnie już nogi mdlejące nie chciały nieść dłużej i karnawał wypluł mnie na wpół martwego na jakiejś pustej ulicy w gęstej omroczony przed świtem.

Potem te wędrowki omackiem, ze snem na powiekach po jakichś starych schodach, pnących się skrós wielu ciemnych piąter, przeprawy przez czarne przestrzenie strychowe, napowietrzne wspinania się po galerjach, chwiejących się w ciemnych podmuchach wiatru, aż wreszcie wchłonął mnie w siebie ten zaciszny, wiadomy kurytarz, gdzie znalazłem się u wejścia do mieszkania z lat dziecinnych. Nacisnąłem kłamkę i z ciemnym westchnieniem otworzyły się drzwi do środka mieszkania. Owionął mnie zapach tych zapomnianych wnętrzy; z głębi mieszkania wyszła cicho dawna pokojówka Adela, stąpając bezgłośnie na aksamitnych korkach pantofelków. Jak wypiękniała przez czas mej nieobecności, jak perlowo białe były jej ramiona pod czarną rozpiętą suknią. Nie była wcale zdziwiona mem przyjściem po tylu latach; była śpiąca i opryskliwa. Widziałem jeszcze jej wysmukłe nogi o labędzych konturach, oddalające się w czarną głąb mieszkania.

W półmroku znalazłem omackiem niezaścielone łóżko i z mroczącemi się od snu oczyma utonąłem twarzą w poduszkach.

Głuchy sen przetoczył się przeze mnie, niby cię-

jaja, masło, mleko i t. p. bążto zupełnie znikły z obiegu, bądź też osiągnęły ceny znacznie wyższe, niż przed wprowadzeniem taryfy. Motywy całkiem jasne: kupiec, nie chcąc sprzedawać swych towarów po cenach ustalonych w taryfie, znacznie odbiegających od cen targowych, woli wogóle nie sprzedawać, lub też doliczając do ceny ryzyko niebezpieczeństwa w razie odkrycia go — pobiera ceny o wiele wyższe, niż przedtem.

Tak więc taryfa maksymalna chyba najzupełniej celu i zamiast przyczynić się do potania, wywołuje na targu istną orgię cen.

Jest tylko jedno możliwe wyjście z tej przykrew sytuacji: zerwać, i to radykalnie z systemem maksymowania cen i pozostawić kupców samym sobie. Rychło patrzeć, a wolna konkurencja i w naszym mieście wycisnie swój nieublagany stygmat i poskromi gorące apetyty tutejszych kupców. Wszelki nacisk, wywierany przez władze w jakiegokolwiek formie, na czuły i delikatny mechanizm życia gospodarczego, komplikuje jeno cały ten splot zagadnień. Jeśli już władze koniecznie chcą w tym kierunku zaznaczyć swą ingerencję, to niechaj raczej zakupią na własną rękę towary po tanich cenach i rzucą je na rynek, by w ten sposób przyjąć w sukurs wolnej konkurencji i ręką w rękę z nią raz na zawsze urwać leb hydrze drożyznianej.

To jest jedyna droga prowadząca do celu!

zki wóz, naładowany miałem ciemności i zasypał mnie omroką.

Wtedy noc zimowa zaczęła się zamuroвывать czarną cegłą nicości. Nieskończone przestworza tężały w ślepa i głuchą skałę, w ciężką nieprzebitą masę, która zarastała przestrzeń między rzeczami i świat stęzał w nicość.

* * *

Jak ciężko oddycha się w pokoju, uwięzłym w klezczach nocy zimowej. Czuje się poprzez mury i stropy ciśnienie tysięcy atmosfer ciemności. Powietrze jest jałowe i niepożywne dla płuc. Płomień lampy zarasta czarnymi grzybami. Puls staje się lekki i powierzchowny. Nuda, nuda, nuda. — Gdzieś głęboko w litej masie nocy idą z latarkami samotni ludzie czarnymi kurytarzami zimy. Zdaje mi się, że dolatują mnie ich beznadziejne rozmowy; ich apatyczne monotonne gawędy. Undula, Undula spoczywa w swem pachnącem łóżku w objęciach ciężkiego snu, co wysysa z niej pamięć wszystkich orgij i szalów. Bezwładne i miękkie jej ciało, wyluskane z ciasnoty gazy, majteczek i pończoch, wzięła ciemność, jak wielki futrzany niedźwiedź pod siebie, zamyka je w czterech swych ogromnych łapach i zbiera jej białe, aksamitne członki w jedną słodką i miękką garstkę, nad którą dysze swym purpurowym językiem. A ona nieczuła, z oczyma w snach dalekich, daje się bezwładna pożerać ciemności, a przez żyły jej różane płyną mleczne drogi gwiazd, wypite oczyma w te zawrotne noce karnawałowe.

— Z ruchu zawodowego. —

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Z.U.N. w Borystawiu, odbyte dnia 17. grudnia 1921. Zagaja zgromadzenie kolega Ma h r u, wykazując indolencję, jaka się wdarła w szeregi kolegów. Wszędzie panuje apatja; zainteresowanie sprawami urzędniczymi zmalało do zera tak, że nastrój ten udzielił się i wydziałowi. Należałoby raczej zdać sprawozdanie z niedziałalności Związku. Wpływa wnioski, by ze względu na panujące stosunki zamknąć Związek. Dookoła tego wniosku rozwija się namiętna dyskusja. Wśród ogólnej ciszy na sali wskazują mowcy, że zbrodnią byłoby wobec nas samych zdać kolegów na łaskę i niełaskę naszych chlebobawców. O ile nawet zainteresowanie nie jest ogólne, powinniśmy pracować z garstką chętnych. Latwo bowiem jest burzyć, a trudno będzie później zbudować coś nowego. Z upadkiem Związku, upadnie i »Świt«, którego stworzenie kosztowało nas tyle trudu. »Świt« jest dzisiaj naszą jedyną bronią, której nie wolno nam niszczyć. Koledzy w myśl tych wywodów uznali konieczność istnienia organizacji. Cofnięto więc wniosek na zamknięcie Związku i po przerwie przystąpiono do nowych wyborów. Prezesem wybrano p. kol. Grodzickiego, jako zastępców p. kol. Jaworskiego i Dra Konstantina. Do wydziału weszli p. kol.; inż. Kroch, Lang, Marzec, Neuman, Skibiński, Westel, Wilfówna, Zuch. Do wydziału należy również redaktor »Świtu«.

Spodziewamy się, że nowo wybrany wydział po-

Undulo, Undulo, ty westchnienie duszy do krainy szczęśliwych i doskonałych! Jak rozszerzała się ma dusza tamtem światłem, gdym stał, Łazarz pokorny, u twych jasnym progów. Przez ciebie poznałem w gorącym dreszczu rozkoszy mą nędzę i szpetotę w świetle twej doskonałości. Jak słodko było wyczytać z jednego spojrzenia twych oczu wyrok potępiający mnie na zawsze, z najgłębszą pokorą posłuchać gestu twej ręki, która mnie precz odtrącała od waszych stołów biesiadnych. Zwątpiłbym był w twą doskonałość, gdybyś była inaczej uczyniła. — Teraz czas mi powrócić do retorty, z której wyszedłem chybiony i nieudany. Idę do końca odcierpieć błąd Demiurga, który mnie stworzył.

Undulo, Undulo! Wnet i o tobie zapomnę, jasny śnie o tamtej krainie. Zbliży się ostatnia ciemność i ohyda retorty.

* * *

Lampa cedzi nudę i syczy swą monotonna piosenkę. Jest mi, jakbym piosenkę tę słyszał kiedyś bardzo dawno, gdzieś u początków życia, kiedym — chore i znużone niemowlę — kaprysił i marudził przez długie, płaczące noce. Kto zawołał mnie wówczas i zawrócił, gdym omackiem szukał drogi powrotnej do matczynej praniekości?

Jak lampa kopci. Szare ramiona kandelabru wyrosły, jak polip u sufitu. Cienie zmawiają się i szepcą. Bezgłośnie przebiegają karakony żółtą podłogę. Łóżko

doła ciężkiemu zadaniu reorganizacji Związku. Rozwinie się szeroką agitację wśród kolegów i mamy uzasadnioną nadzieję, że teraz przynajmniej koledzy potrafią ocenić znaczenie Związku. Rzeczą wydziału będzie zajmując się niezalutwionemi przez Walne Zgromadzenie sprawami, jak ambulatorjum urzędniczym, kooperatywą urzędniczą i t. p. Zrealizowanie tych kwestyj zależy, jak wogóle nasza przyszłość, od samych tylko kolegów.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związku urzędników prywatnych w Drohobyczu.

Dnia 18. grudnia 1921 odbyło się w lokalu Kasy Chorych w Drohobyczu **czwarte nadzwyczajne** Walne Zgromadzenie Związku Urzędników prywatnych w Drohobyczu z następującym porządkiem dziennym: 1) Kwestja ubezpieczeniowa, (referat kol. Nachera), 2) Reorganizacja Związku i uzupełnienie Wydziału, 3) Zajęcie stanowiska wobec wrześnieowych uchwał lwowskich, 4) Sprawa schroniska, 5) Wolne wnioski.

Zgromadzenie zagaja kol. Denasiewicz, zawiadamiając obecnych, że z przyczyn od Wydziału niezależnych kol. Nacher do Drohobycza przybyć nie mógł, wobec czego punkt pierwszy porządku dziennego odpada. — Przystępując do punktu drugiego, wzywa kol. Denasiewicz obecnych w gorących słowach do pracy reorganizacyjnej, wskazując na ruch, wzmagający się obecnie wśród wszystkich pracujących, celem silnego skonsolidowania się dla pracy społecznej. Wzywa kolegów do wyboru nowego Wydziału, chętnego pracy, kolegów zaś przyjmujących na się obowiązek wydział-

moje jest tak długie, że nie widzę przeciwległego końca. Niezawodnie jestem chory, ciężko chory. Jak gorzka jest i pełna ohydy droga do retorty.

Wtedy zaczęło się to. Te monotonne, jałowe dialogi z bólem znużyły mnie do cna. Spieram się z nim nieustannie, że mnie jako czystego intelektu on wcale nie dotyczy. — I w miarę, jak wszystko inne coraz bardziej mąci się i gmatwa, czuję coraz wyraźniej, jak wydziela się on cierpiący ze mnie patrzącego. Ale zarazem czuję lekką łaskoczącą grozę.

Płomień lampy pali się coraz niżej i ciemniej. Cienie wyciągają swe żyrafie szyje aż pod sufit i chcą go ujrzeć; ale chowam go pieczołowicie pod pierzynę. Jest on jak mały bezkształtny embrjon, bez twarzy, oczu i ust i urodził się, żeby cierpieć. Z życia zna on tylko wszystkie kształty i dziwotwory cierpienia, które poznaje w głębi nocy, w jakiej jest pogrążony. Zmysły jego zwrócone są na wewnątrz i ujmują chciwie ból w jego wszystkich postaciach. On to wziął moje cierpienia na siebie. Czasem jest on tylko, jakby duży pęcherz rybi, nadęty bólem, z gorącemi żyłkami na błonie, które cierpią.

Czemu płaczesz i kaprysisz bez ustanku przez całą noc? Jak mam ulżyć twoim cierpieniom, mały syneczku? Co mam zrobić z tobą, co począć? Wijesz się, dąsasz i krzywisz, nie słyszysz i nie rozumiesz mowy ludzkiej i dalej kaprysisz i nucisz twój ból monotony przez całą noc. Teraz jesteś, jak zwój pępowiny skre-

lowych, do sumiennego i rzetelnego wywiązywania się z tegoż obowiązku. — Przedstawia następnie w imieniu ustępującego Wydziału nową listę wydziałowych i otwiera dyskusję nad tym punktem. — Kol. Körner, nawiązując do przemówienia przedmowcy, wzywa i ze swojej strony do reorganizacji, proponując wydzielenie trzech Sekcji, a to: 1) propagandy, 2) zabawowej, 3) kulturalno-oświatowej z tem, że Walne Zgromadzenie uznając wytyczne programu, przedłożonego przez kol. Körnera, nakłada na Wydział obowiązek zrealizowania tegoż. — Następnie zwraca mowca uwagę na upośledzenie w związku koleg. z pomniejszych firm i wzywa do równego, jednakowego traktowania spraw całego ogółu. Wezwany przez kol. Denasiewicza kol. Taler, jako zastępca kolegów z firm pomniejszych, wyjaśnia sprawę stosunku tychże do Związku.

Z kolei zabiera głos redaktor »Świtu«, kol. Funkenstein, zdając sprawozdanie z odbytego dnia 17. grudnia 1921. Walnego Zgromadzenia urzędników naftowych w Borysławiu. I tam na pierwszy plan wysunięto sprawę reorganizacji. Wszystkie czynniki, zajęte obecnie w przemyśle naftowym, właśnie dzięki silnej organizacji mogą się domagać swych praw, mogą przemawiać przez swoich zastępców nawet wobec Rządu, mogą w krótkiej drodze załatwić przez reprezentantów swoich n. p. w Radzie naftowej, ważne i niecierpiące zwłoki postulaty. — Dziwną jest ta apatja, ten brak zrozumienia, brak chęci i wiary w swoją siłę. I tak organ urzędników »Świt«, jedyne obecnie pismo,

cony i pulsujący...

* * *

Lampa musiała zgasnąć, podczas gdy zdrzemnąłem się. Jest ciemno i cicho. Nikt nie płacze. Nic nie boli. Gdzieś daleko, daleko w głębi ciemności, gdzieś za ścianą rynny gwarzą. Boże! to odwilż!.. Przestrzenie strychowe huczą głucho, jak pudła ogromnych instrumentów muzycznych. W litej skale tej czarnej zimy musiała utworzyć się pierwsza rysa. Wielkie bryły ciemności rozluźniają się w ścianach nocy i kruszą. Ciemność leje się, jak atrament pęknięciami zimy, belkocze w rynnach i ściekach. Boże, wiosna idzie....

Tam na świecie miasto powoli wydobywa się z oków ciemności. Odwilż wylupuje dom za domem z tej kamiennej ściany ciemności. O, gdyby znów zasięgnąć piersiami ciemnego oddechu odwilży, o, gdyby ucuć na twarzy te czarne wilgotne płachty wiatru, lecące ulicami. Małe płomyki latarń na rogach ulic wsiąkają w knot i stają się błękitne, gdy przelatują koło nich te purpurowe płachty wiatru. O, gdyby wykraść się teraz i uciec i zostawić go tu samego na zawsze z jego wieczystym bólem... Co za niskie pokusy podszeptujesz mi w ucho, ty wietrze odwilży? Lecz w jakiej stronie miasta może leżeć to mieszkanie? Dokąd wychodzi to okno, zabite okiennicą? Nie mogę sobie przypomnieć ulicy, przy której leżało mieszkanie mego dzieciństwa. O, gdyby tylko wyrzucić przez okno, zasięgnąć tchnienia odwilży...